

Ocena dorobku naukowego **dra Pawła Tambora**  
w związku z postępowaniem Rady Instytutu Filozofii KUL  
zmiierzającym do nadania mu stopnia doktora habilitowanego w zakresie filozofii

Dr Paweł Tambor jest autorem (lub współautorem) przeszło trzydziestu artykułów opublikowanych w pracach zbiorowych lub czasopismach – głównie filozoficznych i naukowych – w okresie mniej więcej dziesięciu lat między uzyskaniem przezeń doktoratu a przedłożeniem rozprawy habilitacyjnej „Standardowy model kosmologiczny. Studium metodologiczne” (Lublin 2020 Wyd. KUL). Od strony ilościowej dorobek ten wydaje się wystarczający jako podstawa wystąpienia o habilitację. Dorobek ten jest, warto od razu to podkreślić, zasadniczo spójny: tematyka niemal wszystkich artykułów (i publikacji drobniejszych) mieści się w zakresie filozoficznych zagadnień kosmologii – tym samym, do którego należy wspomniana rozprawa [niżej cytuję ją jako „Studium”]. Po zapoznaniu się z przesłanym mi zestawem publikacji (oprócz „Studium” jest to osiemnaście artykułów<sup>1</sup>) mogę stwierdzić, że ich Autor wniosł do rodzimego piśmiennictwa z zakresu filozofii nauk przyrodniczych wkład wystarczający do nadania mu stopnia doktora habilitowanego [w każdym razie, ostrożniej mówiąc: wkład nie mniejszy niż ma to (lub miało) miejsce w innych (znanych mi) przypadkach]. Jeśli ocena ta brzmi właśnie tak (ostrożnie), to dlatego, że mam dwie uwagi krytyczne: jedną pozornie drobną (warsztatową, ale brzemienną w konsekwencje merytoryczne), drugą zaś dużo bardziej ogólną (natury metafizycznej). Ale o nich za chwilę.

Przedtem bowiem wypada stwierdzić, że wszystkie wymienione przez Autora w „Autoreferacie” „osiągnięcia w rozumieniu art. 219 Ustawy” są nimi rzeczywiście. Inaczej mówiąc, po zapoznaniu się ze „stanem faktycznym” (czyli po lekturze nadesłanych mi prac) oceniam, że „Autoreferat” (mam tu na myśli punkt czwarty, gdzie mowa jest o publikacjach – ich celu, treści i wynikach) zawiera jak najbardziej trafną „samoocenę”. W szczególności, „Studium” (czyli rozprawa habilitacyjna) rzeczywiście przynosi odpowiedź na pytanie: czym jest standardowy model kosmologiczny i jakiego poznania dostarcza?

Czy po lekturze „Studium” czytelnik może być przekonany, że naszkicowany w pracy obraz kosmologii wiernie oddaje jej obecny stan? I czy to samo da się powiedzieć o obrazie filozofii tej dziedziny? Można mieć co do tego wątpliwości – i to z dwóch powodów. Pierwszy dotyczy bazy źródłowej. Całkowicie pominięta została literatura w językach obcych (innych niż angielski). Poza polem rozważań znalazło się w ten sposób cały szereg koncepcji przyrodniczych [można wymienić ich kilkanaście (i to ograniczając się do samych tylko języków kongresowych)]. Zawężenie drugie, to brak (szkicowej choćby) prezentacji stanu

---

<sup>1</sup> Są to, powtórzę, w większości przypadków prace powstałe we współautorstwie. Stwarza to – rzecz jasna – pewną trudność w ocenie indywidualnego wkładu poszczególnych autorów, co ma znaczenie w sytuacji takiej jak ta (przyznaję, że trudności tej rozwiązać nie potrafię; spotykam się z nią po raz pierwszy), nie ma natomiast dużego znaczenia z punktu widzenia potencjalnych odbiorców tych prac, czyli – wznioślej mówiąc – z perspektywy ich „społecznej użyteczności”, a tak właśnie spróbuję spojrzeć na nie nieco niżej. Tu natomiast odnotuję inną trudność natury „technicznej”, a mianowicie sposobu ich cytowania w niniejszym tekście: pisząc (dla uproszczenia) „Autor” (nawet w przypadku prac wieloautorских) będę miał na uwadze Habilitanta. Przywołując poszczególne artykuły podawać będę ich skrócone (przez siebie) tytuły oraz numer pozycji w spisie publikacji z dodaniem litery „T” (w odniesieniu do rozdziałów w pracach zbiorowych) lub „Cz” (w przypadku artykułów w czasopismach).

filozofii kosmologii – jej różnych nurtów. Nie było to wprawdzie (deklarowanym) zadaniem pracy, ale niewątpliwie zarysowanie „kontrastowego tła” dodałoby jej wiarygodności. Autor, prezentując odmienne filozoficzne perspektywy (nawet, czy zwłaszcza, diametralnie przeciwstawne wobec jego własnej) miałby szansę wykazania, że to właśnie jego rekonstrukcja jest najtrafniejsza: pozwala dostrzec to, co umyka uwadze innych.

Ale próba (szkicowego choćby) zarysowania „tła porównawczego” dla własnego stanowiska filozoficznego w formie „krótkiego przewodnika po filozofii kosmologii (różnych orientacji)” już z całą pewnością wymagałaby wyjścia poza strefę anglojęzyczną<sup>2</sup>. Zresztą wielu autorów polskich czynnych na tym polu (i wiele ich prac, łatwo dostępnych w krajowych bibliotekach) także znalazło się tu poza zasięgiem uwagi. Podam przykład tylko jednego autora, Stanisława Butryna, który w kolejnych tomach serii wydawniczej „Panta rei” pisał o kosmologicznej osobliwości początkowej (t. 1), teorii inflacyjnego stadium ewolucji wszechświata (t. 2), koncepcji kwantowego powstania wszechświata (t. 3), modelach wszechświata oscylującego (t. 4) a także o stanowiskach w sporze o istnienie osobliwości kosmologicznej jako rzeczywistego stadium ewolucji wszechświata (w tomie: *Z zagadnień filozofii nauk przyrodniczych*<sup>3</sup>, IFiS PAN 1991)<sup>4</sup>.

Autor swoje własne stanowisko filozoficzne określa raczej dość ogólnie („z punktu widzenia filozofii nauki pokazałem...”<sup>5</sup>; „znaczenie kontekstu społecznego [jest] często przeceniane. Nas interesuje przede wszystkim analiza metodologiczna”<sup>6</sup>). W jednym z artykułów (żywo napisanym i skierowanym wyraźnie do szerszej publiczności) znajdujemy fragment odnoszący się wprost do kwestii metafizycznych: o tym, że „w kontekście kosmologii, i to zarówno w aspekcie historycznym, jak i systematycznym, najbardziej odpowiednia wydaje się filozofia przyrody typu mieszanego”<sup>7</sup> czyli takiego, w którym „obok wyników nauk przyrodniczych w uzasadnianiu są angażowane explicite tezy określonego systemu filozoficznego, jego ontologii, epistemologii”. Te ostatnie słowa Autor przytacza, z aprobatą (za Zygmuntem Hajdukim), ale o jaki system chodzi, tego nie dopowiada.

Szczęśliwie (z punktu widzenia samoświadomości filozoficznej, niezbędnej, jak się zdaje, do trafnego rozpoznania „stanu rzeczy”) w innej pracy znajdujemy takie oto stwierdzenie: „badania kosmologiczne należy zaliczyć do nauk typu historyczno-ewolucyjnego; są one podobne pod tym względem (...) do biologii ewolucyjnej”<sup>8</sup>. Co prawda, w dalszych rozważaniach (i w tym artykule i w innych pracach) Autor kładzie nacisk raczej na to, co pozwala (zwłaszcza ostatnimi czasy) dostrzec w kosmologii znamiona „pełnoprawnej” nauki eksperymentalnej (np. na to, „co otwiera możliwość eksperymentu”, tamże, s. 7), ale krok we właściwą stronę został postawiony<sup>9</sup>. Tak: trafna wydaje się analogia (stanu) badań w tym

<sup>2</sup> Ograniczając się tylko do najbliższych „arealów kulturowych” wskażę (dla przykładu) tom Franz R. Krueger, *Physik und Evolution. Physikalische Ansätze zu einer Einheit der naturwissenschaften auf evolutiver Grundlage*, Parey 1984 (to neokondycjonalistyczne spojrzenie na fizyczną ewolucję wszechświata, zwane mē-ontologią) oraz – Erich Jantsch, *Die Selbstorganisation des Universums. Vom Urknall zum menschlichen Geist*, München 1992, a także (to już z innego obszaru) dwie książki Akbara Tursunowa o filozoficznych podstawach kosmologii.

<sup>3</sup> Nota bene, w tymże tomie Vladimir Skalský prezentuje i dyskutuje różne modele inflacyjnego stadium ewolucji wszechświata a także przedstawia własny „model proporcjonalnego wszechświata”, wychodzący naprzeciw trudnościom modeli poprzednich.

<sup>4</sup> Dodam jedną z nowszych pozycji tegoż autora: *Has the conception of the quantum origin of the Universe an absolute character?*, “Dialogue and Universalism” 2008, 11/12.

<sup>5</sup> Autoreferat, s. 6.

<sup>6</sup> Studium, s. 169.

<sup>7</sup> *Wieczność a Wszechświat* (Cz 8), s. 222

<sup>8</sup> *Swoistość kosmologii* (Cz 18), s. 6.

<sup>9</sup> Trafna wydaje się też taka oto obserwacja poczyniona w jednym z artykułów: „W pracy pokazujemy, że fizycy w swojej praktyce badawczej w kosmologii mogą dokonywać nadinterpretacji swoich modeli

zakresie nie tyle do teorii cząstek elementarnych (takie porównanie pojawia się wielokrotnie, w różnych pracach pisanych w różnych latach<sup>10</sup>) ile do teorii ewolucji biologicznej. A jeszcze bardziej – do teorii (przedbiologicznej) ewolucji chemicznej (a zatem - do tak zwanych czasem nauk o powstawaniu<sup>11</sup>). W tym zakresie – inaczej niż w przyrodoznawstwie ufundowanym na wzorcach metodologicznych fizyki klasycznej – wielość konkurujących teorii uznawana jest (choć, przyznajmy, też nie przez wszystkich) za stan naturalny i pożądaný: „mając kiedyś do dyspozycji tak wiele teorii powstawania życia jak mamy obecnie teorii powstawania planet będziemy mogli dokonać wyboru jednej lub elementów kilku z nich”. Tak pisał przed laty jeden z fundatorów tej dziedziny badań, J.B.S. Haldane. I dodawał: teorie te, jakkolwiek byłyby odmienne, nie muszą się wcale wzajemnie wykluczać, niekoniecznie więc kiedyś będziemy zmuszeni wybrać jedno z nich – eliminując inne. I rzeczywiście, kolejne dekady potwierdziły tę prognozę. Może to jakiś przyczynek do dyskusji nad „wartościowaniem modeli”<sup>12</sup> także w tej (pokrewnej<sup>13</sup>) dziedzinie? Ciekawa tym kontekście wydaje mi się „metafora mapy Ziemi”: nie da się przedstawić wszystkich aspektów naszej planety na jednej mapie bez nadmiernych uproszczeń” (Studium, s. 125).

I na zakończenie – raz jeszcze: mimo zgłoszonych zastrzeżeń i wątpliwości (natury warsztatowej), uznaję dorobek pisarski dra Pawła Tambora za wystarczający do nadania mu stopnia doktora habilitowanego w zakresie filozofii.



Włodzimierz Ługowski

---

i należy odróżniać to, co oni wykazują w pracy, od tego, co piszą we wstępach i konkluzjach” [Model powstania (T 7), s. 205]]. Słusznie: nie można nadmiernie ufać uczonym, gdy piszą o tym „co zrobili”, a już zwłaszcza tym, którzy twierdzą, że „metodologia fizyki jest tak potrzebna fizykom jak ornitologia ptakom” [Swoistość kosmologii (Cz 18), s. 6]. Tym bardziej, jak sądzę, nie należałoby (bez szczególnych po temu powodów) sugerować się takim obrazem stanu dyscypliny, jaki konstruują sami badacze (skądinąd nawet zasłużeni), jak choćby S. Weinberg (przywoływany jako „świadek koronny”, z aprobatą, w kwestii redukcji liczby koncepcji do jednego modelu, który stał się „nasz”; nieufny czytelnik mógłby zapytać: a może to jest model „ich”, tych mianowicie, którzy decydują o skierowaniu ogromnych przecież środków na badania w kierunku „znalezienia” akurat tego, co taka czy inna koncepcja „przewiduje”. Każda koncepcja jest oparta na takiej czy innej filozoficznej bazie i ma szansę na finansowanie jej „kosmicznego testu” zależnie (po części przynajmniej) od tego, do jakiej koncepcji (i na jakiej filozoficznej bazie ufundowanej) zdołają przekonać uczeni „swoje” władze (pod daną szerokością geograficzną, a wygląda to różnie). Wiem, co mówię, bo sam uczestniczyłem kiedyś w takim przedsięwzięciu (zaproszony jako przedstawiciel filozofii przyrody). Por. w związku z tym pracę Kruegera cytowaną w przyp. 2.

<sup>10</sup> Modele i teorie (T 1), s. 129; Dynamic Universe (Cz 9), s. 306; Studium, s. 21.

<sup>11</sup> To właśnie ten obszar badań (pospołu zresztą z kosmologią) podważa tezę, sformułowaną (chyba nieopatrznie) w jednym z nadesłanych mi artykułów [Wybrane aspekty (Cz. 19, s. 163)] o istnieniu (pozostających ze sobą w „debacie”) „dwóch obrazów świata” [przy czym w ramach jednego z nich (nazwanego tu „naukowym”) „wszystkie wyjaśnienia” miałyby przybierać kształt redukcji („biologii do chemii, chemii do fizyki, fizyki makroskopowej do mikroskopowej”)] . Otóż, wedle moich obliczeń, obrazów takich mamy nie dwa – lecz (przynajmniej) trzy.

<sup>12</sup> Prostota modelu (Cz 5), s. 164.

<sup>13</sup> Więcej takich skojarzeń nasuwa tytuł jednego z artykułów: „Samoorganizujący się Wszechświat w różnych skalach – miejsce gdzie nauka spotyka się z filozofią”; wśród nadesłanych mi tekstów tego akurat nie znalazłem (ale gdy sytuacja sanitarna się poprawi, spróbuję go poszukać z którejś z bibliotek). Zachęcił mnie, dokładniej mówiąc, tytuł całego tomu: „Transfer idei. Od ewolucji w biologii do ewolucji w astronomii i kosmologii” (red. Zenon E. Roskal). A wracając do tytułu samego artykułu, to „Samoorganizujący się Wszechświat” odpowiada dokładnie tytułowi wspomnianej wyżej książki Jantscha (w wersji ang.). Czy to (tylko) kosmiczna koincydencja?